



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.  
Nr 767

### OD REDAKCYI.

„Mam absolutną pewność mego narodowego sumienia“ mówi o sobie Witkiewicz i wyznaniem tem najlepiej charakteryzuje znaczenie swej pracy.

Wywołało ją oburzenie na wieść o udziale delegacji polskiej w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie.

Rzecz pisana w r. 1904 jest świeżą i pełną głębokiego znaczenia dla chwili bieżącej. Do dziś trwają skutki niewoli, które analizuje wielki obywatel. Studium Witkiewicza, posiadające doniosłą wartość historyczną — zawiera prawdę wiekiustą i krzepiącą.

STANISŁAW WITKIEWICZ.

## WALENRODYZM CZY ZNIKCZEMNIENIE?

*Der freie Mensch ist Krieger.*

Nietzsche.

Krzyczeli „Polska! Polska!“... lecz jednego razu Chcąc krzycheć, zapomnieli na ustach wyrazu; Pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przyzna, Szli i krzyczeli jeszcze: „Ojczyzna, Ojczyzna!“ — Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka I przeraził je wszystkie, spytawszy: „a jaka“?

Czy myśl ta przyszła Słowackiemu pod wrażeniem rozbicia emigracyi na zjadające się, w imię sprzecznych pojęć o Ojczyźnie partye, czy też była błyskawiczną syntezą całych dziejów Polski, rzeczywistym prorocstwem tego, co się stać miało w przyszłości — jest ona, w każdym razie, najdobitniejszym wyrazem chaosu przeciwieństw, na jaki się rozbiła myśl polska po klęsce 63 roku.

Z tego pogromu Polska wyszła w stanie okropnego wycieńczenia, zniedołężnienia, zupełnego upadku wiary w siebie, energii i odwagi do życia; — zwłaszcza ta odwaga, ta zasadnicza siła psychiczna w każdej walce, była najbardziej poderwana. Z kadrów społecznych zostały usunięte tysiące najdzielniejszych jednostek, tych właśnie, w których najpotężniej grała wiara w życie narodu i konieczność swobody i odwaga walczenia



o nią — taką bronią, jaka im się wydawała słuszna i właściwa. Przegrali, zginęli na polach bitew, na szubienicach, po więzieniach, po etapach, lub po rozmaitych miejscach wygnania.

Reakcja, która nastąpiła po tym wybuchu, miała swoją szczególną treść myśli i uczuć, które w sposób szczególny zacięły na pojęciach o życiu narodowym i na ludzkich czynach — i ciężą dotąd, na pewnych przynajmniej grupach społeczeństwa.

Jeżeli w jakiejś rodzinie stanie się nieszczęście, ktoś, przypuśćmy, umrze, zginie, lub w jakiś inny sposób podlegnie klęsce, ludzie, współczujący tej rodzinie, krewni, lub przyjaciele, starają się pozostałym dodać ducha, obudzić nadzieję, wskazać możliwość życia, współczuć stracie i wspominać jak najlepiej zmarłych, lub tłómaczyć jak najpobłaźliwiej ich winę, podnieść dobrą wolę, złożyć wszystko na los — starają się najusilniej usunąć pamięć ciężką, bolesną, obezwładniającą, obudzić energię do czynu i nadzieję osiągnięcia celu. Otóż reakcja, która ogarnęła umysły po powstaniu, była wprost przeciwną. Nigdy nikt może w sposób bardziej bezwzględny nie zwałił całej winy na własne sumienie, jak to uczyniło polskie społeczeństwo po roku 63 — na własne? Raczej ci, co pozostali, którzy z pogromu ocalili swój byt osobisty, zwalili całą winę na sumienie tych, których cyklon rewolucyi rozmiótł po dalekich miejscach wygnania. Nikt nie mówił: nie udało się, źle było przygotowane — ale żyjemy, nie damy się, będziemy żyć i zwyciężyć musimy. Nikt tak nie mówił — przeciwnie powstanie, powstańcy, spiskowcy, bojownicy wszelkiej idei, wszyscy idealisci, wszyscy wierzący w lepszą przyszłość — więc marzyciele, byli pogardzeni, wysmiani, wyrzuceni za progi życia, na śmietniki ludzkich rupiec, rzeczy złych, szkodliwych, zaraźliwych. Społeczeństwo nurzało się w rozkoszy biczowania siebie, poniewierania, wysmiewania — jakiś stan obrzydzenia — jak po przepiciu — opanował dusze. Wtenczas to rozgrzeszaliśmy tych, co zabili dawną Polskę i tych, co kopali jej okrwawione ciało — biorąc winę na siebie.

Upadek Polski był naszą winą — i naszą winą było to, że Murawiew wieszał w Wilnie a Berg w Warszawie. Byli tacy, którzy rozbiory uznawali za sprostowanie granicy — a w zgnieceniu powstania widzieli tylko konsekwentną przewagę siły większej nad słabszą.

Zawsze trzeba pamiętać, że to, co w danej chwili, wyobraża społeczeństwo, jest to ta część, która ma największą w tej chwili siłę i możliwość czynu, że poza tem pozostają mniejszości czynne — ogromna większość całkiem bierna i jednostki, które są odradzającym się pokoleniem przyszłości. Poza tymi więc, którzy wyszli na przód sceny historyi, kryły się i siły przyszłości i bezwładna masa, zajęta sprawami powszedniego bytu; bezwładna, lecz złożona z jednostek, które z niej z czasem zaczęły się przedostawać do wiru życia.

Ile razy z życia narodów giną wielkie idee, wielkie hasła, wskazujące dalekie i olbrzymie cele do osiągnięcia — tyle razy społeczeństwa rozbijają się na małe grupy, działające w obrębie swoich interesów, na drobne związki, dążące do drobnych celów. Ciało narodowe traci spójnię, siła przyciągania między jego częsteczkami słabnie — a rozład pojęć, interesów, dążeń i celów wytwarza chaotyczną mieszaninę, którą utrzymuje w pewnej spójni tylko napór sił zewnętrznych, materyalna konieczność zajmowania objętej pewnymi granicami części ziemi — słowem siła bezwładu. Inaczej naród by wyparował w przestrzeń i wsiąkł w pory innych narodów. Tylko wielkie, ciężące nad wiekami i pokoleniami idee utrzymują spójnię narodową. Z chwilą, w której one się rozwiewają, naród rozbija się na atomy.

Tak było z Polską po 63 roku — dlatego rozpacz owych czasów była tak bezpłodną, a rozpacz po 31 roku tak potężną w przyrost narodowego ducha.

Rok 31, po którym zostało tyle „pół rycerzy żywych“, rzucał w świat tłumy rozbitków polskich, w świat — oświecony słońcem lipca, w dobę wielkiego wrzenia rewolucyjnego, między dwoma wybuchami wulkanicznymi.

Polska rozbita, nietylko nie utonęła w czarnej, beznadziejnej reakcyi, lecz wzniosła się do najwyższych szczytów napięcia ludzkiej duszy — i dzięki bezprzykładowemu w historii szczęściu, ponad klęskę i hańbę wstała potężna twórczość trzech wielkich poetów, twórczość, którą żyją pokolenia po pokoleniach.

Rok 31 był jakby najwyższym szczytem, do którego sięgnął duch narodowy w epoce Napoleońskiej. Wtenczas się wypowiedziały do dna siły odrodzonej Polski i powstały idee, które miały jej życiem kierować dalej. Była to burza, która zniszczyła wiele — która jednak nie zniszczyła najistotniejszej siły narodu i która rzuciła go na dalsze, przez siebie zakreślone drogi w przyszłość.

Rok 63 był końcem Napoleońskiej epoki, był ostatnim występem Polski szlacheckiej, był spaleniem wszystkich materyi wybuchowych, był zastosowaniem w ogniu życia wszystkich idei, pragnień, marzeń i celów.

Cały ferment dziejowy tej epoki — ferment społeczny, narodowy i polityczny został, jakby w olbrzymim przyrządzie doświadczalnym, doprowadzony do przejawienia się, do odbycia swego procesu — i w wielkiej klęsce spalił się, zostawiając ruiny materyalną i pustkę duchową.

Rzucane znowu w świat tłumy wychodźców nie trafiły w Europie na epokę wielkich ruchów rewolucyjnych, wielkich idei i nadziei. Trafiły na rozkładającą się w meskineryi ideę Napoleońską, na splot szacherek politycznych, na Francję, która miała pozory i na zaczajoną jeszcze w mroku plugawą siłę Prus, która gotowała się do rabunku na dwóch frontach — prostego rabunku, bez żadnych złudzeń, bez żadnych frazesów, żadnych

idei, któremi mogą się żywić przyszłe pokolenia ludzkości. Dla wszelkich idealnych celów, dla wszelkich marzeń o wolności i braterstwie ludów, dla żołnierzy Sztandaru, na którym wypisane było najcudniejsze, jakie zna historia wojen, hasło: „za naszą i waszą wolność“ — przychodził dzień ostatni. Zwycięstwo Prus, wystąpienie na widownię czynu tak podłej i tak silnej duszy, jak Bismark — było zabiciem wszystkich lepszych dążeń w masach narodowych, było zniszczeniem zdobyczy cywilizacyjnych w stosunkach międzynarodowych, było przejawieniem się tryumfującego nacyonalizmu, opartego o silne państwo, które swoją treścią splugawiło cały ten okres historii Europy.

Rozbitki polskie, jak pył z dalekiego wulkanu przywiany na obce dalekie brzegi, byli tylko szarym pyłem bez treści i mocy życia — i nie mieli nad sobą, ani zorzy wielkich idei, ani blasku wielkich geniuszy. Nie mogli promieniować, oświecać ani ogrzewać krzepnącej w krwawym bólu Ojczyzny.

Drudzy, ci co poszli na wschód, na wygnanie, również nie mogli oddziaływać na ducha narodowego, zużywali się w ciężkich warunkach bytu, na który byli skazani, lub wkładali swoją nie-pohamowaną żywotność, swój nadmiar energii w taką czynność, jakiej się chwycić dało. Cywilizowali Syberję — pracowali — uczyli się i uczyli.

W pogromie tym zginęła Polska — ta Polska, która dla pokoleń owoczesnych stała się istotą żywą, która wcielała w siebie całą sumę pojęć, wierzeń, uczuć, wzruszeń, która napawała dusze swoją wszechobecnością, skupiała je, jakby w jakim kościele, którego była Bogiem.

Każda wielka miłość najoderwańszej idei prowadzi do jej uosobienia. Myśli się i mówi o niej, jak o istocie żywej, kocha się ją, oddaje się jej, poświęca — jak człowiekowi żywemu z krwi, kości i duszy. Taką była Polska dla wszystkich pokoleń do 63 roku. Jeżeli się o różne szczegóły jej ustroju społecznego, lub politycznego zwalczano z namiętnością nieraz, niemniej Ona była. Ludzie ją czuli w sobie, dokoła siebie, widzieli ją jako jakieś promienne widmo, które osiąść musieli koniecznie. Nie była Ona teoretycznem określeniem, nie była czemś warunkowem — była całością, jednością — była koniecznością życia, losu, dziejów świata — była jak słońce dla oczu, jak Bóg dla wiary. Jej imię było święte, jej postać była cudna — osiąść ją — albo zginać — tak czuli ci ludzie, którzy cokolwiek czuli.

W krwawym mroku, który się wznosił nad pokonanem powstaniem, ta Polska zginęła. Pozostali Polacy — ale Polski nie było — i wtenczas to właśnie „Bóg z Mojżeszowego ukazał się krzaka i przeraził je wszystkie, spytawszy: „a jaka?“ Nikt nie wiedział. Cudowny posąg rozspął się w kawałki — z myśli ludzkich zginął jego obraz, z ust jego imię. Ludzie znaleźli się w położeniu tłumu, który grzebie w pogorzeliśku świątyni i znajduje jej okrucy, jej rumowiska — przepalone żuźle, kupy po-

piołów i błota. Ogrom tej świątyni, która leży w tem popielisku, przeraża umysły zgnębione. Nikt jej nie może objąć i nikt nie śmie marzyć o jej odbudowaniu. Ale ten tłum żyje i odradza się — żyje, więc czyni to wszystko, co zapewnia życie — spełnia mnóstwo drobnych, koniecznych funkcji życia — i na rumowiskach swojej chwały i wielkości sadi rzepę — pracuje organicznie. Tłum ten ma nazwę — jest on narodem żydowskim na ruinach świątyni Salomona — jest on narodem polskim na ruinach Polski.

W kłęsce 63 roku zginęła idealna Polska, ta ojczyzna z myśli i uczuć, która ponad wszystkimi materyalnymi podziałami, ponad walkami klas i interesów utrzymuje całość narodu i wskazuje jeden punkt zbieżny dla wszystkich dróg życia. Było Księstwo Poznańskie, Galicya, Królestwo, Litwa — Podole, Wołyń, Ukraina — wyszły nawet na wierzch pojedyncze gubernie, jako osobne skupienia interesów i dążeń. Był przemysł, handel, rolnictwo, parcelacya, pozytywizm w Warszawie, stańczycy w Krakowie, klerykalizm w Poznaniu, głucha noc w Wilnie — był chaos interesów i ani jednej idei — idei Polski — idei, któraby mogła skupić umysły i wskazać górny, daleki cel dążeń — zamiast patrzenia sobie pod nogi i wyszukiwania ziaren i plew dobrobytu.

Można było zrozpaczyć do dna i zwątpić ostatecznie — gdyby w mrokach tego upadku nie zaczęły się pojawiać jednostki i gdyby nie zaczęły znów napełniać się cele cyta dali — zwiastując odrodzenie.

Idea Polski, która przedtem dla wszystkich ludów była wcieleniem najszczytniejszych przejawów zbiorowego życia, zmalała, zszarzała, skurczyła się do pojęcia odrębności etnograficznej, do ciasnego, małostkowego, ograniczonego egoistycznego zasklepienia się w utrzymaniu byle jakiego bytu. Był to czas, kiedy ludzie o silniejszych i szerszych duszach odrywali się od polskości, czując, że w tem społeczeństwie niema dla nich miejsca, że gdyby ono miało władzę, wytępiłoby ich tak samo, jak ich tępił rząd. Każda jednostka silna i przedsiębiorcza odrywała się i szła, albo z ruchem rewolucyjnym rosyjskim, albo, jeżeli była egoistyczną, szła w świat na podbój po zdobycz dobrobytu, pracując zwykle na pożytek — Rosyi.

Rozład wewnętrzny potęgowany był przez mnóstwo zewnętrznych sił, działających rozkładowo na naród, pozbawiony wiary w swoją wartość, w moc i prawość swojej sprawy. Trzy systemy rządów, trzy różne sploty warunków prawno-politycznych, trzy rodzaje władców ziem polskich, trzy odcienie losu, który się im narzucał, już same zdolne były wywołać nieskończoną ilość odcieni polskości, niezliczoną moc odcieni pojmowania celów istnienia i środków jego zdobycia. Zmiany pojęć umysłowych, społecznych i politycznych, dokonywujące się w całym świecie europejskim oddziaływały również na umysły polskie, wkraczając na pole polskiej myśli z pojęciami niekiedy nie dającymi pogodzić się z samą ideą istnienia Polski. Przeobrażanie

się stosunków społecznych i narodowych na ziemiach Polski, wychodzenie nowych sił plemiennych i klasowych na powierzchnię życia, niemniej wywoływało konieczność przeobrażania się i rozkładu idei polskiej, która była fermentem ruchu w roku 63.

Życie społeczeństw jednak, pomimo wszystkich analogii z życiem jednostki, różni się z niem zasadniczo w tem, że się ono odradza w nowych pokoleniach, że nowi ludzie, wkraczający w życie, pomimo całego naporu sfery, którą znajdują, są niemniej pod wpływem mnóstwa jeszcze innych sił, że pokolenia nowe — są młode i psychologia ich nie godzi się z rozpaczą, bezruchem, beznadziejnością i biernym znoszeniem losu. Odrodzenie więc zawsze jest możliwe dla społeczeństw i nowe pokolenia stają do walki z bezpośrednio z nimi stojącym pokoleniem doby upadku, szukając pokrzepienia we wszystkich skarbach, które gromadzi nigdy w zupełności nie zmożona, nie pokonana energia narodowego ducha. Polska więc się odradzała, gdzieś w głębi, poza jawnem życiem zewnętrznem.

Chwile upadku i reakcyi po klęskach są zawsze chwilą wystąpienia na czoło społeczeństwa rasy ludzi tak zwanych trzeźwych. Są oni, albo rzeczywiście umysłami trzeźwymi, to jest rozważającymi dostępne im dane faktów i zjawisk w porównawczem ich zestawieniu i oświetleniu wydobytemi z historii rzekomemi prawami i tacy, wobec klęski, snują dalej swoje rozumowanie i robią na użytek społeczeństw wnioski, zamieniając je w praktyczne rady życia. Te wnioski i rady mogą niekiedy być bardzo mądre i słuszne, zwykle jednak mają tę wadę, że stosują się do układu sił i warunków, które daną klęskę wywołały i nie stosują się do tych stosunków, które nastąpiły po niej; gdyż życie nie stoi ani na chwilę i wymaga ciągłego, nadzwyczaj czujnego uświadamiania wszystkich swoich czynników, jeżeli kto chce swoje rozumowanie pogodzić z jego biegiem.

Bądź co bądź w tej kategorii ludzi bywają ludzie z charakterem, którzy w sposób ograniczony, ale prawy i bezinteresowny, chcą społeczeństwu narzucić swoje pojęcia — dla jego dobra. Jest to najmniej szkodliwa, niekiedy nawet pożyteczna, kategoria ludzi trzeźwych. Ale jest inna, liczniejsza daleko rzesza ludzi, zwących się trzeźwymi, a którzy są właściwie pijani miernością własnych dusz i — strachem. Oni to opanowują opinię publiczną, oni dla rządu, który zdusił rewolucyę, są właśnie najpotrzebniejszymi działaczami i podczas kiedy masa społeczna pracuje nad materialnemi zdobyczami życia, podczas kiedy nie trzeźwi giną na wygnaniu, na emigracyi, lub po więzieniach — oni biorą na siebie reprezentacyę życia narodowego, oni stają się wyrazem ducha czasu i piętnują swoim charakterem wszystkie objawy publicznego życia, wszystkie jawne drgania narodowego bytu.

Po roku 63 Polska została opanowaną przez takich właśnie ludzi trzeźwych. Pierwsza ich odmiana krytykowała i odbierała wiarę i ufność w siebie, kazała się biczować i pokutować, wyrzec

się mrzonek o niezależności i w pracy około utrzymania byle jakiego bytu trwać i żyć, bez nadziei i chwały — ale trwać — druga szła dalej i nie tylko obwiniała o szaleństwo i lekkomyślność, ale ponieważ pobudki tego szaleństwa i nie tylko żądała pokuty i wyrzeczenia się mrzonek, ale żądała również prześlągnięcia rządu, który miał jeszcze ręce zakrwawione przy zduszeniu powstania, prześlągnięcia i wzmówienia mu, że jesteśmy z nim w zgodzie, że jesteśmy lojalnymi poddanymi i nadal tylko legalnie i jawnie chcemy żyć i pracować dla dobra i chwały państwa, z którym skuł nas los potworny. Ludzi jednak, którzy rozumują i choćby takie wyprowadzają wnioski i zasady postępowania, jest mało w tej kategorii, naogół są to ludzie bez charakteru, bez myślu społecznego, ludzie ciasnych i płaskich egoizmów, którzy doskonale odczuwają, że klęska narodowa nie zniszczyła wszystkich środków zaspakajania jednostkowego egoizmu, że bogactwo, używanie, stanowisko są, jak dawniej, do zdobycia i że życie ma swój urok, pomimo krwawych wczorajszych wypadków. Wogóle ludzie trzeźwi rekrutują się zawsze z pomiędzy tych, którzy mają maksimum osobistych dóbr materialnych i maksimum przewagi społecznej, wskutek ustroju, który zapewnia bogactwu i urodzeniu najwyższą sumę przywilejów życia. Jest to ta kategoria ludzi, która pierwsza z obłożonego miasta wychodzi naprzeciw zdobywczemu nieprzyjacielu, która pierwsza traci ducha i której każdy dowódca twierdzy obłożonej stara się pozbyć, jako pierwiastku rozkładającego męstwo i moc walczących. Polska jest obłożoną od stu lat twierdzą, która pod kulami musi, nie tylko walczyć, ale pracować — siać, żąć i zbierać plon dla pokoleń. Niestety! ileż razy z tej twierdzy obłożonej wychodzą deputacje i delegacje, starające się prześlągnąć szturmujących wrogów, prześlągnąć i wymodlić warunki poddania się, które są zawsze zdaniem się na łaskę i niełaskę, bez ocalenia czci i chwały. Taka delegacja sześćdziesięciu szlachty polskiej stała na placu katedralnym w Wilnie 24 września 1904 roku! Czy ludzie ci przyszli z jarzmem niewolniczym na plecach, ze skutemi rękami, ze stryczkiem na szyi, jak niewolnicy z musu, jak rozbitki w krwawej walce, która była ponad ludzkie siły, czy przyszli zgrzytając z wściekłości, z poczucia hańby upodlenia, czy gryźli z pianą na ustach ten arkan, na którym ich tam wiedziono? Nie! Oni przyszli w mundurach kammerjunkturów i kammerherów, we frakach i białych krawatach i rękawiczkach, z orderami na piersiach — przyszli na uprzejme wezwanie generał-gubernatora, bez nakazu, bez groźby, bez przymusu. Upodlenie dobrowolne i świadome — skutek dalszy trzeźwej polityki, która się zrodziła w halucynacji strachu.

Doskonale odczuwam w tej chwili, jak dalece, ja, który, po tej stronie granicy, używam zupełnej swobody, jako Polak, ja, którego nie podpatrują szpiedzy, na którego nie czyhają żandarmi, którego myśl nie będzie poddawana rewizji cenzuralnej,

którego bezpieczeństwo i godność ludzka jest pod ochroną praw państwa cywilizowanego, państwa, którego ustrój zapewnia życie i swobodny rozwój każdej, bodaj najmniejszej grupie etnicznej — jak dalece ja znajduję się w innych, lepszych warunkach, niż ci, którzy żyją pod uciskiem rosyjskiego systemu rządowego. Rozumiem to i rozumiem, że człowiek tam potrzebuje mieć sto razy tyle charakteru, woli, odwagi, niż tutaj, tak, jak pod gradem pękających bomb, musi mieć więcej męstwa, niż w spokojnym życiu codziennym — rozumiem to i wiem, jak dalece trzeba się poważnie ze swoim sumieniem porachować, ośmielając się ludziom, po tamtej stronie granicy, lub ludziom, stojącym w krzyżowym ogniu dział, zarzucić tchórzostwo. Rozumiem to doskonale. Ponieważ jednak mam absolutną pewność mego narodowego sumienia, mam więc prawo powiedzieć to, co czuję i to co myślę wobec faktu, który dotyka bezpośrednio najgłębiej każdego z nas i z którego należy koniecznie wydobyć nie tylko chwilę oburzenia, ale i naukę dla życia. My musimy dążyć do tego, żeby na całym obszarze Polski i wszędzie, gdzie są Polacy, obowiązywały te same zasady, ta sama etyka i ta sama mądrość życia. Jest to konieczny bezwzględnie warunek naszego istnienia, w tem leży nasza moc i możliwość bytu. Polityka nasza musi być jasną dla każdego z nas, ponieważ walka o Polskę prowadzi się o każdego z nas pojedynczo — walka ta dotyka do najgłębszych, najtajniejszych zakątków istnienia, do rdzenia naszej duszy. Nie możemy w niej odpoczywać — i nie wolno nam robić w niej błędów. Polityki naszej nie prowadzi *nasz rząd* odpowiedzialny i obdarzony zaufaniem powszechnem — politykę naszą prowadzi nasze sumienie, które w każdej chwili musi czuwać, więc musi być czyste i nietknięte, ani przez strach, ani przez podłość, ani przez głupotę.

Polityka taka, jak ją prowadzą narody mające własną organizację państwową, jest, poza wszelkimi sztucznymi i wstydliwymi jej określeniami, prostą sprawą posiadania i używania pewnej własności. Jest to, przetransponowany na miliony, egoistyczny instynkt jednostki, która chce mieć, używać i zagarniać na swój własny użytek. „Zdobywcy myślą ładami“, a prosty Jan, lub Paweł myśli groszami. Jedni i drudzy dążą do zdobycia — tylko że Pawła i Jana pilnuje prawo, policya, żeby się hamował w tych dążeniach, a państwa hamuje tylko równie silna żądza innego państwa — zbiorowa pięść, najeżona milionami bagnetów. W tej sferze czynu nieobowiązują żadne subtelności etyczne — obowiązują, przeciwnie, najpodlejsze pojęcia i spełniają się najnikczemniejsze czyny. Im większy polityk — tem podlejszy człowiek.

Podbój nie kończy się na rozbiciu wojsk, na ostawieniu granicznymi słupami zdobytych obszarów, na narzuceniu zwyciężonym swoich praw, swojej woli — dąży on do istotnego



przyswojenia sobie podbitych krajów, do ich chemicznego zlania się z własną rdzenną własnością — do posięcia dusz ludzkich, do wyplenia z ich dna pamięci niezależności, poczucia krzywdy, chęci zrzucenia niewoli i nadziei posięcia niezależności — dąży do owładnięcia sumieniami, do wydarcia z nich tych wszystkich sił moralnych, które stanowią świadomość odrębności narodowej, dumę i godność ludzką, poczucie sprawiedliwości i wiary w swoją żywotność — do wydarcia tego wszystkiego, co może krzepić w nieszczęściu i być źródłem odrodzenia. Strachem, podłością, głupotą przepelnia on życie zdobytego narodu, rozkłada jego siłę ducha podstępem, rozpustą, przekupstwem, ciemnotą. Wyzyskuje chciwość, próżność, dumę, łapczywość, zmysłowość i pła-skość instyunktów, żeby z pokonanych zrobić naprzód niewolników, a potem bezwzględną własność swoją, zatraconą w obszarach jego państw i milionach jego poddanych. Zniszczywszy wszystkie formy życia podbitego narodu, odebrawszy mu wszystkie prawa, wszystkie urządzenia, wszystkie obyczaje społeczne, nadawszy całemu jawnemu życiu formy swoje, narzuciwszy swój język, czuje jednak zawsze, że jeszcze nie posiadał wszystkiego — nie posiadał dusz — i o nie, w końcu, walczy. Jak dla podbitego narodu, dusza każdej jednostki staje się w końcu jedyną jego ostoją — tak dla zdobywcy ogarnięcie tej duszy jest ostatnim, najwyższym, najtrudniejszym wysiłkiem do spełnienia.

Napoleon mówił, że zwycięstwo zależy od tego, żeby w pewnej chwili umieć być silniejszym — w bitwie na bagnety i w bitwie na ducha — taka chwila jest rozstrzygającą. Są wielkie klęski, które są tylko słabością duszy ludzkiej, która w danej chwili nie zdobyła się na błysk męstwa i woli. Na szczęście pokolenie, które swemu narodowi taką klęskę zadaje, mija — a nowe pokolenie może być inne.

Pomimo to jednak, takie klęski są nieraz zgubniejsze, od przegranych bitew. Lepiej stracić tysiące męźnych, niż ocalić legion tchórzów. Dopóki ludzkość była stadem, uganiającem się za żerem — ten żer był jej jedynem dobrem i bogactwem, z chwilą, w której ludzkość wytworzyła bogactwa moralne — są one bezwzględnie tej samej wartości, co wszelkie inne pierwiastki bytu. Owszem, są większego znaczenia, ponieważ one to stanowią o bycie narodów odrębnym, o utrzymaniu tej zbiorowej duszy, jaką jest naród. Można być bogatym, uczonym, pracowitym, oszczędnym będąc Niemcem, Francuzem, czy Czechem — ale Polakiem można być, tylko będąc Polakiem. A żeby nim być, trzeba swojej duszy strzedz od wszelkich kompromisów z tą siłą, która nas niszczy, trzeba być męźnym, wzniosłym i rozumnym ponad nędzą niewoli i ponad pokusami zaprzędania i upodlenia polskiego sumienia dla jakichbądź celów.

Strach, podłość i głupota są najstraszniejszymi wrogami naszego bytu. Ten, kto się boi ogromu rosyjskiego państwa, kto się boi potęgi Niemiec, kto porównywa ilość Polaków z milio-

nami Rosyan, lub Niemców i myśli ze strachem o ich sile i wątpleniem o nas, ten już ma naruszoną całość sumienia polskiego. Kto się nuży walką, kogo własna skóra, własny dobrobyt, bogactwo, znaczenie, własny byt prowadzi do kompromisów z najeźdźcami — ten upadła sumienie polskie. Ten, kto przez naiwność, przez brak odwagi myśli, przez niezdolność rozumnego ocenienia wypadków i logicznego wnioskowania daje się oszukiwać, łudzić i wywabiać na czyny poniżające — jest również winien, acz nieświadomie — podrywania i marnowania siły ducha narodowego.

Naród w niewoli, który nie spodłał, żyje w ciągłej wojnie. Wojna pochłania ofiary, które są konieczne, są nieuniknionym skutkiem tego, że się walczy, że się nie poddaje. W tej walce, którą prowadzi od wieku nasz naród, ofiar jest mnóstwo — po szubienicach, po więzieniach, po tundrach nad Leną, po brzegach Sachalinu, wszędzie giną bojownicy swobody. Szkoda ich, ale ich śmierć nie jest bezpłodna. Męczeństwo rodzi męczenników, walka rodzi żołnierzy — ale strach rodzi niktzemnych. Ci są najgorsi — to są trupy gnijące i zarażające dusze.

Trzeźwe opinie, które zawładnęły umysłami po roku 63, urodziły się z przerażenia wobec klęski — podstawą ich uczuciową był strach, a wnioski, na tej podstawie wyprowadzone, doprowadziły do wytworzenia się pewnych zasad politycznych i pewnych objawów czynu.

Powstanie było przejawieniem się spisku, spiski są robotą tajną, nielegalną — powstanie skończyło się klęską — stąd wniosek, że spiski i wszelka robota narodowa tajna są zgubne, że żyć i działać należy legalnie i lojalnie. Oto pierwszy punkt tej polityki — pierwsza zasada nowego programu i wskazówka dla życia. Oczywiście rzecz, że zasada ta jest absolutnie nie do pogodzenia z chęcią życia polskiego narodu, ponieważ legalnie być Polakiem *nie wolno*. Lojalny i legalnie działający Polak, jest to Polak, któryby przyjął prawosławie, wyrzekł się polskiej mowy, polskiej myśli, polskiej przeszłości — któryby przestał być Polakiem, zgodził się z rosyjską treścią i formą rządu — słowem jest to ostatni łajdak — o tem dwóch zdań być nie może. Dla rosyjskiego rządu Polakiem legalnym i lojalnym jest tylko ten, nad którym zabito gwoździe wieka trumny, albo ten, kto spodłał, lub udaje spodłonego, gdyż przy braku środków zbadania szczerości ludzkiej mowy — rząd zadawał się symulacją — byle miała wszelkie pozory istotnego serwilizmu.

A jednak istnieje legalna polityka polska i lojalny stosunek do rządu! Polega on na tem, że pewna grupa ludzi, przeważnie należąca do najwybitniejszej arystokracji, albo do najbogatszych ludzi wogóle w kraju, usiłuje rządowi wmówić, że kraj jest zadowolony i spokojny, że się wyrzekł mrzonek, że nikt nie myśli o powstaniach i spiskach, że dobro państwa jest dobrem jego poddanych, tak dobrze nad Wołgą, Irtyszem — jak i nad Wisłą i Niemnem i Wartą. Grupa ta ludzi żyje w bezpośredniem zetknięciu się z przedstawicielami władzy, otrzymuje dworskie urzędy i, w pewnych chwilach, w sposób uroczysty występuje, jako reprezentantka polskiego lojalizmu, z konieczności wyrażając go w tej formie, jaką jej narzuca ceremonial, przepisany dla urzędników dworskich, lub inowierców do-

puszczonych do oglądania cesarza, to jest w formie najbardziej serwilistycznej, najbardziej poniżającej godność ludzką, a w szczególności godność polską. Przez dziwne pomieszanie pojęć ta grupa ludzi swoją politykę identyfikuje z polityką Aleksandra Wielopolskiego i czi go, jako swego patrona. Jest to straszny fałsz — gorzka ironia losu, która na tę dumną głowę Wielopolskiego wkłada błazeńską liberyę nadwornych Polaków.

Wielopolski był nieprzejednanym Polakiem, dumnym i hardym i dbałym o czystość swojej godności Polaka do fanatyzmu — do tragedyi. Umysł ograniczony i ciasny, absolutnie pozbawiony tych przymiotów, które stanowią dobrego polityka, niezdolny do widzenia sił zewnętrznych w ich rzeczywistym stosunku, ponieważ własna jego osobistość i bezwzględna wiara w siebie przesłaniała mu wszystko, stanął na czele Polski w fatalnej chwili wzburzenia sił, nad którymi, ani on, ani nikt zapanować nie był w stanie. Dobry polityk przychodzi zawsze w porę — i wygrywa — zły polityk przegrywa zawsze — Wielopolski przegrał w sposób straszliwy. Z samowolą „stepowego generał-gubernatora“, z uporem kretyna szedł on z siłą wielkiego charakteru, niezłomnej woli przeciw fali — która wstała gdzieś w głębi oceanu historii i musiała fatalistycznie rozbić się — była nieunikniona — nie do odwrócenia — była koniecznością. Wobec tej fali, wobec narodu pijanego do szału pragnieniem męczeństwa i nadzieją, ten Wielopolski z radami powiatowemi, z całą swoją autonomią i Szkołą Główną robi wrażenie człowieka, który, kiedy dom od piwnic do poddaszy w ogniu, zaprowadza elektryczne dzwonki, wodociągi i wentylacye! Żeby Wielopolski był tylko politykiem — byłby boleśnie śmiesznym — ale on był niezłomnym, nieprzejednanym Polakiem. On nie wycierał pałacowych przedpokojów w mundurze kammerjunkra, żeby świadczyć o lojalności Polaków, on przychodził dumny, niepokonany, nieugięty, z wolą granitową, uporem fatalistycznym, charakterem nieugiętym i narzucał tę swoją wolę Aleksandrowi II-mu. To zupełnie inna polityka, niż jego potomków i tych, którzy się uważają za jego epigonów. Wielopolski nie stałby w Wilnie 24 września 1904 roku przed pomnikiem Katarzyny II-ej. Nigdy! Nienawidził on rewolucyi, która wrzała w Polsce, chciał ją zdusić, a dla zduszenia jej miał, jako oręż, tylko Rosyan, którymi pogardzał i których poniewierał! Tragiczny los wielkiego charakteru, sprzągniętego z ciasnym umysłem. Mieszać go jednak z polityką „prześlągnięcia“ — jest to poniewierać jedną z najwybitniejszych postaci Polski porzoborowej. Nie, ta polityka musi sobie szukać innych patronów — było ich niestety dosyć!

Położenie, w jakim się znajduje ta grupa ludzi, między rządem rosyjskim, a narodem polskim, jest okropne. Nie mogą oni nigdy być uważani za ludzi prawych, mających poczucie godności ludzkiej i narodowej za ludzi z charakterem, ponieważ nie mogą ujawnić pobudek swoich czynów. Rząd wymaga

lojalności bez zastrzeżeń, bez warunków — nie dlatego przyjmuje wyrazy i czyny lojalne, żeby za nie coś dać narodowi polskiemu, tylko dlatego, że wierzy w fikcję, że te wyrazy i czyny są bezinteresownem oddaniem się sprawie rosyjskiego państwa przeciwko sprawie polskiego narodu. „Wyrzeczenie się mrzonek“ — cóż to jest? Jest potępienie wszystkich, którzy w ten, lub inny sposób, wierzyli i wierzą w niezależny byt Polski — potępienie wszystkich bojowników narodowej sprawy od Kościuszki i Dąbrowskiego do studenta, który dziś lub wczoraj został złapany przy rozdawaniu ludowi książeczek zakazanych — więc najbardziej polskich. Społeczeństwo więc, o ile nie jest trupem, o ile jest żywym narodem, odwraca się od tych ludzi, potępia ich bezwzględnie i całe ich upokorzenie, poniżenie, które biorą na siebie, rzekomo dla dobra tego społeczeństwa, staje się źródłem zamętu, wewnętrznej walki, rozdziału i takiej niechęci i nieufności, które wykluczają współdziałanie tych ludzi w powszechnej walce o byt narodowy. I ludzie ci, z konieczności, dla ustalenia wewnętrznej równowagi swego sumienia, uznają społeczeństwo za ograniczone, niedorośle do zagadnień wielkiej polityki, traktują je z góry, lekceważą i w tem jednym stają się podobni do Wielopolskiego — to jest w tem, co stanowi jego błąd największy, w tem, co jest najdobitniejszym wyrazem ograniczoności jego umysłu — w tem, że nie rozumieją, że dla Polaków — bez Polaków nic zrobić nie można. Propagować lojalność wobec rządu w masach, jest to wydawać je ze związanymi rękami na łup wynaradawiającej, zaborczej polityki rządowej. Lojalność może być zachowana tylko wobec równej lojalności strony przeciwnej. O lojalności rządu świadczą Polska, Finlandya, Żydzi, ziemie nadbałtyckie i sama Rosya. Ten rząd, tak, jak rząd pruski, rozbija sam wszelkie mrzonki o lojalnym stosunku do siebie krajów podbitych — lub spokojnych sąsiadów...

Jesteśmy zmuszeni do lojalnego płacenia podatków i gwałtem legalnie zabierają nam setki tysięcy obywateli do wojska. Jest to straszne, ale materyalnie, w skutek przemocy, konieczne. Jest to faktyczny lojalizm, jedyny, który z przekleństwem musimy zachowywać, ale powinniśmy zawsze czuć, że to jest przemoc. „Jesteśmy lojalnymi poddanymi króla pruskiego — płacimy podatki, dajemy rekruta — jeżeli jednak Bóg zechce nam wrócić Ojczyznę całą i wolną — ja się woli Boskiej sprzeciwić nie będę“ — mówił ks. Jażdżewski w parlamencie niemieckim przed laty, formułując w tem parlamentarnem wyrażeniu istotę rzeczywistego stosunku narodu polskiego do rządów zaborczych. Ja zaś dodaję zastrzeżenie, że Ojczyznę zdobywać trzeba samym z „Bogiem lub mimo Boga“.

Gra w lojalność jest niebezpieczną dla duszy. Z niej to rodzą się von Podbielscy i von Leszczyńscy i von Posadowscy! Z niej rodzą się Adlerbergi, Bergi, Kaufmany, Klingenbergi...

i Pahleny... Czy mamy dojść do tego, żeby lojalnych Polaków o historycznych nazwiskach robiono generał-gubernatorami w krajach, zdobytych i potrzebujących uspokojenia?

Lojalnym rzeczywiście, bo bezwzględnie prawym człowiekiem w Rosyi jest jeden Tołstoj. Ta wielka prosta i mężna dusza, która stoi samotna wobec całej potęgi despotyzmu i z niezachwianym spokojem bóstwa, nie przypuszczającego oporu, mówi temu despotyzmowi najkrwawszą prawdę — głośno i jawnie — bez pseudonimów.

Za dużo u nas piersi na miarę kammerjunkturów — a żadnej na miarę Tołstoja!

Czy mamy zacząć produkować kanalie, której za cenę absolutnego zaprzeczenia się dozwolonem będzie zachować nazwisko i wyznanie i używać w stosunkach domowych języka polskiego?

Im naród podbity ma bardziej skomplikowaną cywilizację, tem trudniej mu się bronić, gdyż trudniej skupić wszystkich w jednym jedynym celu walki o zrzucenie niewoli. Mnóstwo spraw, interesów moralnych i materyalnych, ogrom bogactwa jednostek, lub grup społecznych, względy ekonomiczne i zagadnienia umysłowe, wszystko to zabiera myśli, pochłania siłę czynu — odrywa od myśli o niewoli i wypełnia życie skomplikowanym fermentem ogólnoludzkich trosk, pragnień, zwątpień i radości. Zaprzedać się jednemu jedynemu uczuciu odczuwania niewoli i pragnieniu jej zrzucenia, jednej jedynej myśli o środkach i sposobach wydobywania się z przemocy, społeczeństwa, na poziomie skomplikowanych ustrojów dzisiejszej cywilizacji nie mogą. Zawsze, podczas największego nawet napięcia patriotyzmu, część tylko jednostkowa tych społeczeństw będzie nim ogarnięta — część tylko będzie jego wymagania stawiać na pierwszym miejscu potrzeb życia. Reszta będzie siać, fabrykować cukier, lub maszyny, kupczyć, lub uczyć się — wogóle spełniać, konieczne zresztą, zadania wszechludzkiego bytu. Prowadzi to do mnóstwa kompromisów codziennych z rządem zaborczym, który wkracza na każde pole działalności społecznej i jednostkowej, wszędzie roztacza swoją interesowaną opiekę, wszędzie hamuje i przeszkadza, co zresztą Szczedryn uważa — za jedyne świadomą zasadę rosyjskiego urzędnika.

Spółczeństwo też nasze, poza drogami wielkiej polityki, zawiera i zawierało tysiące kompromisów, które, bądź co bądź, niszczą i wypaczają prawość duszy. Uprzytomnijmy tylko sobie, że wszystkie kółka, koła, tryby, osie i panewki społecznej maszyny pokryte są, jak rdzą, jak śniedzią, rosyjskim systemem rządowym, że na każdy nasz czyn czyha ręka, która ma powstrzymać, że na każdą myśl czyha cenzor, żeby ją zgasić, że wszędzie, w każdej chwili, czujemy ten straszny smród niewoli i ten obrzydliwy brud przemocy, który chwyta się, jak jakaś obmierzła, wstrętna, cuchnąca ciecz kleista każdego drgnienia naszej energii życiowej. Żeby ludzie nie zawierali

ciągłych kompromisów ze swoim sumieniem narodowym, żeby w każdej chwili nie zhamowywali się, nie udawali, że nie widzą i że nie słyszą — walka wrzałaby od świtu do nocy, lub cała ludność siedziałaby pod kluczem.

Nie wolno się uczyć tak, jak chce i potrzebuje naród polski — nawet głuchoniemi i ślepi są rusyfikowani. Nie wolno nic zdziałać bez pozwolenia władzy, bez państwowego języka, bez całego łańcucha trudności i szykan. Od generał-gubernatora do urzędniczka policyjnego, wszyscy mają prawo i możność wkroczenia w życie społeczeństwa, wszyscy mogą zdusić każdą pracę zbiorową, lub trud jednostki, jeżeli tylko zechcą, gdyż system rządowy oddaje na łup, bez zastrzeżeń, społeczeństwo, — masywnie biurokratycznej.

I oto to społeczeństwo dla zdobycia spokojnej chwili do pracy nad najkonieczniejszymi potrzebami ludzkiego życia — dla wykręcenia się od codziennych, cogodzinnych prześladowań, wchodzi w mnóstwo kompromisów, symuluje ciągle lojalność — lojalność w drobnej monecie, jak ludzie, którzy są w stosunku z władzą wyższą, symulują lojalność w milionach. W tym właśnie tkwi niebezpieczeństwo, grożące zniszczeniem charakteru w ludziach podbitego społeczeństwa i co za tem idzie obniżeniem jego wartości i siły odpornej. Wróg nieprzejednany, stosujący z konsekwencją bezwzględną jeden i ten sam sposób postępowania do wszystkich jednostek, wywołuje powszechną, równomierną odporność. Słabsze charaktery zginą wprawdzie na razie i zmarnieją, ale to, co zostanie, będzie nie do zwalczania, a nowe pokolenia wyrosłe w twardym ucisku będą miały hart niepokonany.

Natomiast tam, gdzie można się wykręcać, bądź udanym lojalizmem, bądź przekupstwem, tam odporność dusz ludzkich słabnie, charaktery się paczą, a ucisk rozkłada się nierównomiernie na wszystkie warstwy. Człowiek ubogi i człowiek prawy cierpi — człowiek bogaty i układny wykręca się i nie doświadczając ucisku, odrywa się od własnego społeczeństwa i zawiera kompromisy z a s a d n i c z e — demonstrując lojalność, obrażając uczucia reszty społeczeństwa. Stróż, u którego policyjant znajdzie obrazek z Kościuszką, lub książeczkę niecenzuralną, zostaje skazany i ukarany, domy magnatów są niedostępne, tak, jak ich życie codzienne ochrania od wtargnięcia niespodzianych rewizyi. Podczas więc, kiedy dla biednych życie staje się nieznośnem i zmusza ich wprost do walki jawnej i natychmiastowej, dla bogatych jest ono znośne i wygodne, a ich patryotyczne uczucia nie prowadzą do bezpośredniego czynu, rzucając gdzieś w daleką przyszłość projekcje zamglonych obrazów Ojczyzny wolnej — pięknej mrzonki, bez której i tak życie ma swój urok.

Lojalność i uległość dla rządu nie przeszkadza takim ludziom brać na siebie dużego nawet ciężaru obowiązków spo-

łecznych, pracować tam, gdzie można swoich wpływów, swego bogactwa, stanowiska rodowego, lub udziału w urzędach dworskich używać dla obrony tych, którzy sami wykryć się nie mogą, lub dla obrony społecznych interesów.

Wszystko to prawda — jak prawdą jest, że wpływ tych ludzi nieraz w tym kierunku był skuteczny i dla dobra społecznego pożyteczny, kosztem jednak stałego obniżania się charakterów i rozpraszenia się idei polskiej w mgłę drobnych interesów.

Upadek ducha po 63 roku był tak wielki, że nikt nie śmiał bronić prawnie tych resztek praw narodowych, jakie jeszcze obowiązywały w Królestwie. Ponieważ w Rosyi źródłem praw obowiązujących są ukazy cesarskie, opierając się więc na ich brzmieniu, przez wiele lat można było bronić praw języka polskiego w szkole i sądownictwie wobec administracji miejscowej, która samowolnie przekształcała w celach rusyfikacyjnych instytucje polskie. Nikt tego nie uczynił. Najpotworniejsze narzędzie ucisku, szkoła rosyjska była obłożona przez rodziców, byleby tylko wepchnąć do tego domu tortur biedne polskie dzieci. Ile podłości, nikczemności popełniano, żeby się dziecko tam dostało i jak dręczono i pilnowano dzieci w domu, żeby miały dobry stopień z rosyjskiego! Byli rodzice, którzy wysyłali dzieci w głąb Rosyi dla lepszego przystosowania się do narzucanego społeczeństwu systemu wynaradawiania.

Nikt się nie bronił, nikt nie wierzył w prawo — co jest świadectwem, jakiemu rządowi kraj podlegał. Porwano wszystkie władzadła, łączące życie publiczne z prawem. Z jednej strony samowola samowładnego urzędnictwa, z drugiej społeczeństwo, z którego sumienia znikła wszelka myśl o obronie — o walce i zapanowała jedynie chęć wykręcenia się od prześladowania przez możliwe przystosowanie się do narzuczonych sobie form życia. Przebłagać, uspokoić i wyprosić jaką ulgę w Petersburgu stało się istotą polskiej polityki u ludzi trzeźwych i w ogóle u ludzi, stykających się z rządzącymi sferami.

Charakterystycznym dla tych czasów jest to, że na Litwie np. każdy szlachcic wydobywał jakąś starą czapkę wojskową, lub czapkę obywatelską, lub jakąkolwiek orderzynę i kładł na siebie, nazywając to: „Nie bij w mordę“. (Nie biej w rożu). Były to cynicznie dobroduszne upokorzenia i poniżenia, do jakich doszła polskość — poniżenia, które z czasem, z odruchowych czynów wylęknionego tłumu, zostały ujęte w program polityczny — w zasadę, na której miano oprzeć stosunek narodu polskiego do zaborczego rządu.

Jednym z wniosków, wyprowadzonych z klęski 63 roku było potępienie tak zwanej polityki uczuciowej, to jest powodowania się bezpośredniem uświadamianiem niewoli i reagowaniem na nią przez oburzenie, przez pragnienie zrzucenia tej niewoli i działanie pod wpływem tych uczuć. Ludzie, którzy



szczególnej czuli się trzeźwi, z lekceważeniem i pogardą niedłwie, mówili o wszelkiem objawieniu budzącego się poczucia krzywdy, reakcyi przeciw przemocy, oburzeniu — w ogóle wszelkiemu przejawieniu się żywej i czynnej świadomości narodowej. I ludzie ci trzeźwi, myśląc tak, pisząc i mówiąc, nie rozumieli, że ich polityka jest niemniej uczuciową, lecz wynikającą z innych uczuć.

Polityka, która została zgnębiona w klęsce powstania, była polityką odwagi — posuniętej do szaleństwa, do lekkomyślności — polityka zainaugurowana po powstaniu wynikała ze strachu — posuniętego do obezwładniającej paniki. Była również uczuciowa. Pierwsza prowadziła do walki i do klęski bez upodlenia — druga prowadziła tylko do tego ostatniego, gdyż żadnych innych jej skutków w historii czterdziestu lat ostatnich nie można odnaleźć.

Jedną z bardzo cennych zdobyczy Polski po klęsce 63 roku jest zupełny upadek wiary w pomoc jakichś państw obcych, utraty wiary w istnienie jakiejś Europy, która rzekomo „nie pozwoli“ na to, żeby — nas zduszono. Wiara ta upadła — jest to ogromna korzyść. Niema przyjaciół — liczymy tylko na siebie — walczyć możemy więc pewniej, bez zawodów i biorąc całą odpowiedzialność na siebie, tem mężniej i dzielniej. Na miejsce Europy polityka popowstaniowa wprowadziła rząd rosyjski — na który się ogląda, od którego czegoś się spodziewa i w oczekiwaniu tej jego interwencji na naszą korzyść propaguje niedrażnienie, nieskarzenie się, nieoburzanie się, niezdradzanie się z żadnymi programami, potrzebami, — ciche i tępe oczekiwanie na tę łaskę. Zawsze to samo koło zaczarowane: bądźmy lojalni, wyrzeczmy się siebie, a rząd sam nam da to, o czym marzymy! Rząd, któremu o to chodzi, żebyśmy siedzieli cicho, nie marzyli i nie zawadzali, osiągnąwszy cel swojej polityki — ma w nagrodę dać nam sam to, co wydarł z trudem i ma przełamać obręcz niewoli, którą kuł, hartował i zacieśniał na szyi polskiej do zduszenia! Słowem nonsens!

Ludzie, którzy spełniając wolę rządu, przedstawiają się jako lojalni poddani, z którymi rząd rozmawia, uznając ich za rzeczywistych przedstawicieli Polski, nie rozumieją, że żeby za nimi stało dziesięć milionów tak samo lojalnych Polaków, rząd by wcale z nimi nie mówił, nie rozumieją, że to, że ich uznają jako Polaków, jest prostem następstwem tego, że po za nimi są miliony nielojalnych Polaków — że jest pewna siła, którą złamać, albo pozyskać podstępem, potrzeba. Z wojskiem, które źle się bije, tchórzy i ucieka, nie zawiera się umów — bierze się do niewoli, jak stado bydła — lecz załogę twierdzy, która do ostatniego ładunku biła się bez zachwiania, której sztandary w strzępach, ciała pokaleczone i broń zdruzgotana — załogę takiej twierdzy nieprzyjaciel puszczą wolno, oddając jej honory wojskowe.

Któż będzie zawierał ugodę z kilkudziesięciu panami, którzy zdają się na łaskę i niełaskę? Nikt. Jeżeli jednak po za nimi

stoją tysiące dusz mężnych i nieprzejednanych — rząd, w pewnych chwilach, będzie się starał pozyskać, za pomocą tych kilkudziesięciu, opinie i uczucia tłumu. Żeby być szanowanym, trzeba mieć za sobą albo milion bagnetów — albo milion dusz — co jest więcej warte. Ci więc, którzy dążąc do wytargowania u rządu znośniejszych warunków życia, mówią z takim strachem, albo lekceważeniem, lub pogardą o ruchu radykalnym, o całym tym tłumie, który pracuje z narażeniem życia nad podniesieniem do najwyższej siły uczucia narodu — ci nie rozumieją pierwszej litery każdej polityki, której pierwszym postulatem jest mieć siłę. Siłę narodu stanowią ci, którzy z całą bezwzględnością chcą niezależnego bytu i wierzą w jego zdobycie.

Dalszem, a konsekwentnym rozwinięciem polityki lojalnej jest strach przed młodzieżą, jest stałe o niej mówienie, jako o sile ujemnej, jest zupełne negowanie jej dążeń i zapędzanie do książki, egzaminów i pracy.

Czytując niekiedy pisma zachowawcze nie można opanować oburzenia na sposób, w jaki one mówią o młodzieży. Ale to jest logiczne. Młodzież bowiem — nowe pokolenie, w którym odradza się naród, musi być radykalną, musi mieć odwagę i bezwzględność uczuć, musi chcieć żyć, rozwijać się i zdobywać swobodę. Wieczna walka umysłów starczych z młodymi, wynikająca z tego, że umysł starczy działa siłą nałogów, a młody siłą świeżych wrażeń i wzruszeń — wieczna ta walka, przeniesiona w sferę narodowych dążeń, wydaje ten sam skutek rozłamu dróg i zjadania się wzajemnego, zamiast wspólnego działania dla zdobycia jedyne go celu życia — niezależności narodu.

To lekceważenie, z jakim myślą i mówią ludzie, chcący prowadzić politykę lojalną o młodzieży, dowodzi również nierachowania się, ani z historią lat dawnych, ani z doświadczeniem dni bieżących. Przekreślać i nie uznawać udziału młodzieży w życiu narodowym, może tylko ten, komu chodzi o zatrzymanie życia w narodzie, o bezruch i martwość, o trupią wegetację — kto nie rozumie, że młodzież ta, gdyby w młodości myślała jak starcy oszołomieni strachem — na starość byłaby spolonem stadem. Nie rozumieją, że to: — Nie pozwalam! którym młodzież odpowiada na wszelkie próby wytworzenia rozpaczliwej rezygnacji i poddania się, że to: — Nie pozwalam! jest najcenniejszym głosem przyszłości!

Zresztą — po ile lat liczyli ci, którzy sprzedali Polskę — a co mówi metryka tych, którzy, w przeddzień upadku, dążyli do jej odrodzenia? Młodość to sejm czteroletni, to konstytucja 3 maja, to Kościuszkę, Dąbrowski, Czartoryski w Wilnie, to romantyzm, to to wszystko, co stanowi życie, siłę i przyszłość narodu. Młode wojska 31 roku były się świetnie, ale starzy generałowie byli do niczego — to fakt. Młodzież zrobiła powstanie — i przegrała. Ale kto przegrał bitwę pod Sedanem, pod Sadową i kogo młody geniusz Napoleona rozmiatał, jak huragan piaski,

jeżeli nie starą Europę? Dzieło wielkiej rewolucji jest dziełem młodych pokoleń — dzieło starców — to cesarstwo niemieckie. Jakąż wartość jest jednego i drugiego faktu dla ludzkości?

Trzeba raz już odrzucić te uprzedzenia. Młodzież popełnia błędy przez nadmiar energii nierozważnej, starość przez brak energii czynnej — ale błędy pierwszej nie są cięższe od błędów drugiej — a zorza nowych idei jest zawsze sztandarem młodzieży. Żeby naród polski po powstaniu nie wydał nowych pokoleń, które były z ducha młodemi, żeby się dalej rodzili tylko tacy ludzie, którzy żyli w nocy przerażenia — nie byłoby już z Polski śladu. I kto dziś patrzy rozumnie na przyszłość narodową, kogo nie paraliżuje niemoc przerażenia, powinien przysłuchiwać się pilnie tętnu życia młodzieży i wtedy tylko rozpaczać, jeżeli w niej nic innego nie będzie, prócz odbywania przepisanych ćwiczeń naukowych, zdawania egzaminów i cichej, posłusznej pracy nad dobrobytem — wtedy możnaby — zrozpaczeć. Bylibyśmy na wymarcu.

Tylko z tej młodzieży, która żyje górnie i chmurnie, która żyje potrójnie, stają się z czasem silni i mężni ludzie. Dusza ludzka musi w wielkim wysiłku ku wielkim celom wyrabiać swoje siły, jak ręka w dźwiganie ciężarów wyrabia mięśnie.

W nieopatrzonym szamotaniu się nawet młodzieży tkwi logika życia, tkwi bezwiedne kształcenie się woli, energii, zdolności do czynu, rzutkości i przedsiębiorczości. Kto chce mieć bitne wojsko, już w czasie pokoju za pomocą ćwiczeń przysposabia żołnierzy do trudów i działania w warunkach wojny rzeczywistej. Japończycy swoją marynarkę ćwiczyli tak, że z rzeczywistym narażeniem życia i losu swoich pancerników prowadzili ćwiczenia — skutek wiadomy. Pedagogia, którą zalecał Matce Polce Mickiewicz, niewiele może być zmieniona i dziś, jak dawniej w tej walce, trzeba być „jak otchłań w myślach niedościgłym“ — trzeba, żeby każdy Polak zasługiwał na najwyższe, najsrozsze kary, jakie rządy zaborcze mogą stosować. Zasługiwał — ale nie koniecznie im podlegał. To znaczy, żeby walczył, nie tylko z zapałem, męstwem i poświęceniem — ale i z rozumem, żeby przeciwstawił doskonałą broń organizacji i rozważnego działania brutalnemu działaniu rządu, lub subtelnym sieciom szpiegowskiej jego organizacji. Tego tylko można nauczyć się w życiu, w walce, w pracy nad zdobywaniem ostatecznego celu dążeń wszystkich pokoleń polskich od lat stu. (Doświadczenia jednych pokoleń nie służą następnym).

Jeżeli jednak ta młodzież popełnia głupstwa, jeżeli nie zdaje (sobie) sprawy z tego, co i jak należy czynić, jeżeli jej pobudliwość uczuć i myśli błąka się w bezpłodnych porywach, to winną jest temu nie młodzież, tylko obowiązujący i z przekonania przez dojrzałych podtrzymywany system wychowawczy. Dopóki stary zabobon, że humanitarne wychowanie i wykształcenie jest zależne od bezpłodnego przeżuwania filologii

klasycznej, będzie obowiązywał, dopóty człowiek młody w latach 18—20 nie będzie miał żadnych pojęć o stosunkach świata żywego, o warunkach w jakich żyje i działa ludzkość współczesna, nie będzie miał pojęcia o losach i przeznaczeniach swojej Ojczyzny, o obowiązkach i prawach, które posiada — i będzie się rzucał i targał w bezpłodnych drobnych walkach — nim go życie nauczy, gdzie się ma kierować.

Trzeba zacząć wychowywać Polaków — czas najwyższy, żeby się wziąć do tego. Ale gdzie są wychowawcy? Gdzie są ludzie wielkich umysłów i wielkich charakterów? Nie urzędnicy, nie stronnicy rozmaitych partyi, nie woły pedagogiczne, ciągnące jarzmo swoich trudnych obowiązków z cierpliwością i rezygnacją maszyny? Gdzie są wielcy Polacy? Gdzie jest wielka idea wychowawcza? Ci, co z taką nieraz pogardą mówią o młodzieży, niech się zastanowią nad tem pytaniem i niech surowo i w sposób całkiem prawy przyjrzą się sobie — swoim duszom...

Ta nieufność do młodzieży, która w tej, lub innej formie, jest siłą czynną — już sama wskazuje, że polityka lojalna jest polityką bierną — nie prowadzi nigdzie i nic nie jest w stanie dla sprawy narodowej zrobić, ponieważ jej punkt oporu nie jest w rękę jej wyznawców, lecz w rękę rządów zaborskich. Polityka ta nie może stawiać żadnych żądań, ani nie zdobywać, jest ona bezczynnem, w pewnej lojalnej pozie wyczekiwaniem, czy i kiedy przejdzie zły humor i chęć prześladowania u zdobywców.

Jedno i drugie trwa jednak z pewnemi odcieniami napięcia, ale bez przejścia w stan uczuć biegunowo przeciwnych. Ludzie, którzy tę politykę prowadzą i którzy chcieliby dla niej pozyskać społeczeństwo całe, są w położeniu, w jakim był Stanisław August w Petersburgu. Był królem polskim, miał dwór, ordery i był „przyjacielem“ Pawła I-go, który mu okazywał życzliwość, w czasie wielkich uroczystości sadzał przy sobie, pozwalał mu być królem polskim na wymarcu i w końcu uczcił pogrzebem i płytą nadgrobną. To jest wymowny i straszny symbol tego, jakąby była Polska lojalna — jakim jest każdy lojalny występ przedstawicieli Polski i jakim był też udział tych przedstawicieli przy odsłonięciu pomnika Katarzyny II-giej w Wilnie. Schodzimy do roli Chiwańców i Bucharców, którym dają złotem szyte kaftany i używają za figurantów przy rządowych uroczystościach. Polityka ta, która jej wyznawcom wydaje się rozważną i poważną, jest lekkomyślnem budowaniem na lotnym piasku rosyjskiej państwowości — raczej na topielisku bagiennem, które wchłania w siebie czasy, ludy i pokolenia, zalewając je stale tem samym błotem niewoli, ucisku i martwoty.

Co jest Rosya? Jestto rząd — rewolucya i Tołstoj. Niema tam prawie społeczeństwa, niema narodu, jak niema pojęcia Ojczyzny. Z rządem musimy walczyć, rewolucyi współczuć

i czić Tołstoja i jemu pokrewne dusze. To jest formuła naszego stosunku do Rosyi. Być lojalnym, to znaczy zgodzić się z systemem rządowym, służyć mu i wspierać przeciwko tym wszystkim dodatnim porywom, które z taką wytrwałością i z tak bezwzględną odwagą, męstwem i poświęceniem walczą z tym systemem, który jest potwornym despotyzmem — bez despoty — despotyzmem, który wynika, nie z potężnej i proporcjonalnej do ogromu państwa woli jednostki, tylko z niewolnictwa dusz tych milionów ludzi, którzy to państwo zaludniają. Jaki naród — taki rząd. Biada jednak ludom o wyższym poziomie istotnej kultury, kultury dusz, które się pod taki rząd dostaje, jak biada jednostkom, które z niewolniczego morza wznoszą się i żądają ustroju, odpowiadającego wyższemu potrzebom ludzkiego bytu — niezależności dusz i czci dla ludzkiej godności.

Samowładztwo jest fikcją, która się utrzymuje tylko dzięki bezwładowi, w jakim leżą ociążałe masy ludowe. Dość spojrzeć na mapę Rosyi, dość uprzytomnić ilość jej mieszkańców, różnorodność ras ludzkich, klimatów, ziem — różnorodność stopnia kultury ludów, które obejmują jej granice i różnorodność państw, które z temi granicami się stykają, żeby zrozumieć, że tylko najpotężniejszy geniusz mógłby się *może* zdobyć na jakieś prawdopodobieństwo rządzenia takim łądem. Geniusze jednak nie są przywilejem ras panujących i fatalną koniecznością życia jest, że miejsce ich zajmują zera — a państwo rozbija się na miał drobnych satrapii, współdziałających wzajemnie dla utrzymania stosunków i warunków, które im zapewniają największe przywileje życiowe. Fikcja samowładztwa staje się rzeczywistością w postaci strasznej organizacji biurokratycznej.

„Car jest niewolnikiem historii“ (car jest' rab historii) mówi Tołstoj. Do jakiego stopnia jest to prawdą, możemy sprawdzić na czwartym już, za pamięci mego pokolenia, panującym rosyjskim.

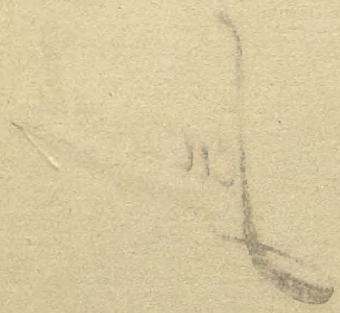
Władając takimi obszarami i tylu milionami ludzi, można samemu robić historję, można mocą swojej myśli i woli stwarzać wewnątrz i zewnątrz państwa takie układy stosunków, których doniosłość sięga w niezmierzone dale przyszłości, „można zostawiać odcisk swojej ręki ne tysiącach lat, jak na wosku“ — ale na to trzeba być geniuszem. Trzeba mieć przepotęzną wolę i pewną własną treść ducha i pewne szczególne przymioty psychiczne, które pozwalają działać w takim zakresie czynu. Najbliższy nam, a jeden z największych, jacy kiedy byli, jest na tyle znany, że wiemy, jak funkcjonowała ta zadziwiająca istota ludzka, która rzeczywistość tworzy historję, jak działał Napoleon. Lecz czemuż jest państwo Napoleona w porównaniu z obszarem Rosyi! Drogi jego największych pochodów są tylko ułankami dróg, ciągnących się od jednych do drugich granic tego potwornego cielska państwowego. Dajcie taki punkt oporu geniuszowi, który będzie miał wielką ideę do wcielenia, który będzie miał niezmie-

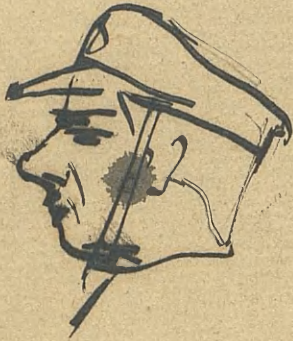
rzoną pojemność pamięci szczegółów, nieukróconą lotność myśli, niezgłębioną zdolność pojmovania, wolę niezmożoną i niewyczerpaną potęgę energii czynu — a wyważyłby on ludzkość z jej prawiecznych posad, stworzyłby nowe formy jej bytu i wyciągnął nowe drogi jej pochodzenia w wieczność.

Zamiast tego — u szczytu stoi „rab istoyi“ — a ponad łąkami i milionami istnień ciężka niewola, zaduch martwoty, topielisko nędzy, w którym się wiją robactwo urzędnicze.

Zakopane. Wrzesień — październik 1904. (*Niedokończone*).

---





Szczepkowski

